

PODPALACZE

Sobota 19 maja 1984 r. dla arcybiskupa wrocławskiego ks. Henryka Gulbinowicza miała być kolejnym ciężkim dniem pracy. Od rana przeprowadzał wizytację duszpasterską w dekanacie złotoryjskim, o godzinie 18.00 zaś odprawił mszę św. połączoną z bierzmowaniem w złotoryjskiej farze, gotyckim kościele pw. Najświętszej Marii Panny. Do kościoła arcybiskup przybył około 17.55, jego samochód został zaparkowany na placu przed plebanią.

Pożar i śledztwo

Kilka minut po godzinie 18 siostra zakonna gwałtownie zastukała w drzwi i krzyknęła, że auto się pali. Rzeczywiście, zaparkowany na placu Ford Granada 20 L stał w płomieniach. Natychmiast powiadomiono Straż Pożarną, która przyjechała już po kilku minutach i ugasiła samochód. O 18.30 sierż. Ryszard Leśniewski, dyżurny miejscowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, został powiadomiony, że przy ul. Klasztornej spalił się samochód osobowy. Wysłany na miejsce dzielnicowy spisał protokół, a kiedy okazało się, kto jest właścicielem auta, niezwłocznie powiadomiono również Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy. Jeszcze w tym samym dniu przyjechał do Złotoryi naczelnik Wydziału IV WUSW w Legnicy ppłk Ignacy Wójcik, któremu szef WUSW w Legnicy płk Marek Ochocki polecił złożyć wyrazy ubolewania arcybiskupowi Henrykowi Gulbinowiczowi z powodu utraty samochodu. Wójcik zadzwonił do dziekana Jakubowskiego, ale ten przekazał mu, że arcybiskup jest zmęczony i nie będzie rozmawiał.

Już następnego dnia działanie w tej sprawie podjęła miejscowa prokuratura, a w ramach czynności śledczych przesłuchano kilkunastu świadków. Pięć osób spośród nich zeznało, że widziało mężczyzn oddalających się szybko z placu przed plebanią, którzy wsiedli następnie do białego dużego fiata o numerach rejestracyjnych LGC 4691. Jeden ze świadków zeznał również, że od przechodzących obok niego mężczyzn czuć było zapach benzyny. Ustalono, że samochód o takich numerach rejestracyjnych należy do WUSW w Legnicy. Przesłuchany przez funkcjonariusza Wydziału Śledczego WUSW w Legnicy por. Z. Graczyka kierowca tego auta, por. Zbigniew Krakowiecki, funkcjonariusz Wydziału IV tegoż urzędu, stwierdził, że od 14 do 30 maja wykonywał czynności służbowe w Złotoryi, a krytycznego dnia nikogo nie przewoził.

Prowadzący sprawę prokurator rejonowy w Złotoryi Andrzej Michno zlecił przeprowadzenie dwóch ekspertyz, mających pomóc w ustaleniu przyczyny pożaru. Ekspertyza Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO wykazała, że w badanych próbkach nie stwierdzono obecności substancji łatwo palnych, a za najbardziej prawdopodobną przyczynę powstania pożaru uznano zwarcie elektryczne. Do podobnych wniosków doszli specjaliści z Zakładu Badań Przyczyny Pożarów Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Również ekspertyzy dwóch biegłych elektromechaników wskazywały, że przyczyną zwarcia mogło być wadliwie zamontowane urządzenie antyradarowe. Wprawdzie pełnomocnik arcybiskupa mec. Marian Stryjak zarzucił prokuraturze, że ekspertyza Szkoły Głównej Służby Pożarniczej opiera się na ustaleniach Zakładu Kryminalistyki KG MO oraz że jedna z szyb samochodu była uszkodzona mechanicznie, niemniej zarzuty te zostały oddalone. Prokurator stwierdził m.in. że w aucie była tempe-

ratura rzędu 700–900 stopni Celsjusza, natomiast szyba pęka w temperaturze 100 stopni.

Po ustaleniu prawdopodobnej przyczyny pożaru 30 października 1984 r. prokuratura powzięła decyzję o umorzeniu śledztwa, w uzasadnieniu stwierdzono m.in., że „wersja o podpaleniu opiera się na pogłoskach, które z uwagi na anonimowy charakter nie mają rangi dowodu i w związku z tym nie mogą stanowić podstawy do przyjęcia zaistnienia przestępstwa”.



Samochód abp. Henryka Gulbinowicza po spaleniu

Równoległe do działań prokuratury decyzją szefa WUSW w Legnicy z 24 maja 1984 r. powołano grupę operacyjno-śledczą „mającą za zadanie wykonanie czynności procesowych i operacyjnych zmierzających do wykrycia przyczyny pożaru” samochodu abp. Gulbinowicza. Szefem grupy mianowano ppłk. Stanisława Sabinę, naczelnika Wydziału Śledczego, zastępcą szefa grupy został mjr Zbigniew Król, zastępca naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Podlegali im kpt. Jerzy Mularczyk z Wydziału Kryminalnego, por. Zbigniew Graczyk z Wydziału Śledczego, por. Zbigniew Krakowiecki z Wydziału IV, ppor. Zbigniew Chrzanowski, zastępca szefa RUSW ds. SB w Złotorii, oraz chor. Krzysztof Turek z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Faktycznie prace prowadzono tylko w Wydziale IV, pozostali członkowie grupy wykonywali jedynie zadania pomocnicze.

Jednocześnie już 20 maja wszczęto postępowanie w sprawie podpalenia auta w Wydziale Śledczym WUSW w Legnicy. Postępami w śledztwie interesowało się kierownictwo Departamentu IV MSW, m.in. w tydzień po wydarzeniu do szefa WUSW w Legnicy telefonował w tej sprawie dyrektor departamentu gen. bryg. Zenon Płatek. W toku śledztwa doszło również do spotkania ppłk. Stanisława Sabiny i płk. Ignacego Wójcika z delegowanym specjalnie do Legnicy funkcjonariuszem Departamentu IV MSW. Postępowanie prowadzone przez Wydział Śledczy WUSW w Legnicy zostało zakończone, podobnie jak postępowanie prokuratorskie, 30 października 1984 r.

Zagrożenie procesu normalizacji

Zaangażowanie dolnośląskiego Kościoła katolickiego w działania wspierające NSZZ „Solidarność” w okresie „polskiego karnawału” było bardzo duże. Księża obecni byli wśród strajkujących w sierpniu, podczas masowych spotkań rocznicowych, młody związek korzystał z doświadczeń i autorytetu Kościoła. Także w stanie wojennym dolnośląski Kościół udzielał schronienia poszukiwanym, niósł pomoc i otuchę represjonowanym i ich rodzinom, twardo występował w obronie godności i praw ludzkich.

Wprowadzenie stanu wojennego nie uderzyło bezpośrednio w Kościół, niemniej stał się on dla zaskoczonych sytuacją, zagrożonych represjami działaczy „Solidarności”, a także dla ogromnej rzeszy wiernych jedynym punktem oparcia, miejscem, gdzie można było podtrzymywać nadzieję. W wygłaszanych w tym czasie kazaniach dominowało współczucie dla internowanych i ich

rodzin, jak też ubolewanie z powodu naruszania swobód obywatelskich i zawieszenia działalności NSZZ „Solidarność”. O ogromne znaczenie dla dalszej egzystencji „Solidarności” miało poparcie udzielone przez Kościół działaczom związkowym. Już w czasie grudniowych strajków księża byli obecni z postugą kapłańską wśród załóg strajkujących zakładów pracy. W kościołach znajdowali schronienie ludzie poszukiwani przez SB. Po rozbiciu strajków we Wrocławiu grupa działaczy Zarządu Regionu (W. Frasniniuk, B. Labuda, P. Bednarz, J. Piniór, M. Złat, J. Przystała, L. Adamczyk) ukrywała się we wrocławskich klasztorach. W wielu kościołach przed nabożeństwami i po nich kolportowano podziemne czasopisma, wydawnictwa oraz ulotki. Salki parafialne służyły również jako bezpieczne miejsca spotkań działaczy podziemia.

Pieniądze związku, podjęte 3 grudnia przez Józefa Pinióra z konta „Solidarności” (80 mln zł), w tym samym dniu zostały przekazane w depozyt abp. Gulbinowiczowi. Dzięki sumie zdeponowanej w kurii możliwe było odbudowanie podziemnych struktur związku, pomoc dla rodzin internowanych i osób represjonowanych. Aby zabezpieczyć pieniądze przed skutkami inflacji, korzystając z możliwości Kościoła, wymieniono je na dolary amerykańskie.

Po rozprawieniu się przez siły milicyjno-wojskowe ze strajkującymi zakładami jedynym miejscem, gdzie jawnie i publicznie pojawić się mógł głos protestu, pozostały świątynie. O ogromne znaczenie dla podtrzymania ducha oraz przywrócenia nadziei na zwycięstwo idei wolności miały zapoczątkowane we Wrocławiu, a następnie rozpropagowane w całym kraju Msze św. za Ojczyznę. Pierwszą odprawiono 13 stycznia 1982 r., a celebrowali ją ks. Andrzej Dziełak, ks. Marian Biskup oraz ks. Mirosław Drzewiecki. Płomienna homilia tego ostatniego, w której mówił m.in., że „[...] Przez całą polską krainę przeszli uzbrojeni w pistolety i przepisy prawa wojennego siepacze Heroda, aby wybierać – niby pisklęta z gniazd – najlepszych synów Narodu z ich rodzinnych mieszkań. A ci, którzy zdolali ująć cało z tej branki, do dzisiaj ukrywają się i tułają, ścigani listami gończymi jak bandyci, jak zbrodniarze [...]”, była przedrukowywana przez prasę podziemną, krążyła w odpisach i na kasetach, była odtworzana w Radiu Wolna Europa, a jej fragmenty także w Radiu Watykańskim.

Ogromna w tym zasługa ordynariusza archidiecezji wrocławskiej, abp. Henryka Gulbinowicza. Swoim osobistym przykładem stanowił wzór dla wielu księży, wspierał ich i chronił. Dlatego też uważany był w kręgach władzy za osobę stanowiącą największe zagrożenie dla „procesu normalizacji”.

Kulisy

Departament IV MSW nie tylko odpowiadał w ramach resortu za akcje wymierzone w Kościół katolicki, lecz również pełnił funkcję głównego koordynatora działań podejmowanych przez władze komunistyczne w tym zakresie. Inne instytucje, na przykład Urząd do spraw Wyznań czy wojewodowie, odgrywały tylko rolę wykonawczą. SB nie ograniczała się do nacisku politycznego i działań operacyjnych wymierzonych w Kościół i jego przedstawicieli. Już w latach 70. podejmowano akcje nękające, określane mianem „działań dezintegracyjnych”, a mające znamiona czynów karalnych. Do przykładowych zadań realizowanych przez komórki Departamentu IV należało niszczenie mienia pielgrzymów zdążających do Częstochowy, dodawanie środków przeczyszczających do studni, z których czerpali oni wodę, a także pobicia. W działania te zaangażowani byli nie tylko funkcjonariusze pionu IV, lecz także słuchacze Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie oraz Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych. Łatwiej im było bowiem wtopić się w tłum pątników i udawać pielgrzymów. Tak więc już na starcie zawodowym ci młodzi ludzie, w większości posiadający wykształcenie wyższe, poznawali „właściwe oblicze” swego resortu.

„Działania dezintegracyjne” podejmowane przez Departament IV MSW zostały znacznie zastrzone w okresie stanu wojennego. Dochodziło do brutalnych pobic działaczy opozycji związanych z Kościołem, m.in. w styczniu 1983 r. porwano i oblano substancją żrącą Janusza Krupskiego. Niszczono również symbole religijne ustawiane w miejscach pamięci ofiar stanu wojennego. Działania te ulegały stałej brutalizacji, zmierzającej do zastraszania ofiar, w miarę jak reżim komunistyczny zastrzał kurs wobec wspierających opozycję księży, a kulminacją ich było zamordowanie w październiku 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki.

Fot. Tadeusz Drankowski, z arch. IPN Wrocław



Abp Henryk Gulbinowicz święci sztandar „Solidarność”

W maju 1984 r. dwaj funkcjonariusze Wydziału VI Departamentu IV MSW, koordynującego „działania dezintegracyjne” w ramach tego pionu, zostali wezwani do kierownictwa departamentu, gdzie wydano im polecenie podjęcia działań wobec abp. Henryka Gulbinowicza. Pierwsza wersja planu polegająca na zaczajeniu się w lesie i obrzuceniu kamieniami auta hierarchy lubiącego szybką jazdę została odrzucona jako zbyt ryzykowna (znamienne, że pierwsza próba zamachu na ks. Jerzego Popiełuszkę, podjęta przez Grzegorza Piotrowskiego 13 października 1984 r. pod Ostródą, również zakładała obrzucenie auta kamieniami, lecz wówczas Piotrowski chybił). Przyjęto więc, że auto zostanie podpalone, a dodatkowym argumentem była informacja, że abp Gulbinowicz w swoim samochodzie przewozi „księgę zawierającą informacje na temat inwigilacji jego i innych księży przez SB”. Już wówczas założono, że oficjalną przyczyną pożaru będzie urządzenie antyradarowe. Celem tej akcji miało być – jak to określono – „uciszenie arcybiskupa Gulbinowicza”.

Nieznani sprawcy

Kim byli wytypowani oficerowie? Piotr Grosman, urodzony 3 grudnia 1946 r., absolwent biologii na Uniwersytecie Łódzkim, pracę w SB rozpoczął w 1970 r., od razu skierowano go do Wydziału IV Komendy Miejskiej MO w Łodzi. Był na tyle wybijającym się funkcjonariuszem, że zauważył go płk Tadeusz Grunwald, założyciel Grupy „D”. W styczniu 1977 r. Grosman przeszedł więc do Departamentu IV, był wówczas jednym z pierwszych siedmiu zatrudnionych tam funkcjonariuszy. Początkowo zajmował się pisaniem listów mających kompromitować księży, m.in. do arcybiskupa Luigiego Poggiego. W Grupie „D”, a następnie w Wydziale VI Grosman założył ruch reformatorski w Kościele o nazwie „Nasza Droga” i kierował nim, wydawał jego biuletyn, a nawet pod własnym nazwiskiem był jego członkiem. Był to odłam rozpowszechnionych w świecie „ruchów wspólnej drogi” kleru i laikatu, zmierzających do modernizacji Kościoła. Działał w nim aż do odejścia z resortu w 1986 r.

Drugi z funkcjonariuszy, mający kierować akcją mjr Waldemar Pełka, miał o wiele większe doświadczenie operacyjne. Służbę w resorcie rozpoczął w 1966 r. wkrótce po ukończeniu studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Początkowo pracował w Jele-

niej Górze, a w 1973 r. przeniesiono go do Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu. W uznaniu zasług, już w listopadzie 1976 r. przeszedł do centrali (był wówczas jednym z trzech pierwszych pracowników Grupy „D”). Pełka przechodząc do Warszawy, nie zerwał kontaktów z dotychczas prowadzoną na Dolnym Śląsku agenturą, dzięki czemu pozostał koordynatorem „akcji dezintegracyjnych” prowadzonych na tym terenie. Także w ramach tych akcji nadzorował wydawanie pisma „Samoobrona Wiary”, mającego eksponować poglądy tradycjonalistów w Kościele, m.in. w tym piśmie ukazywały się artykuły abp. Lefebvre’a.

O zamierzonych działaniach kierownictwo Departamentu IV MSW powiadomiło płk. Ignacego Wójcika. Miał on zapewnić wszelką pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu „zadania specjalnego”. Do Legnicy Grosman i Pełka przyjechali 18 maja 1984 r., podczas spotkania z płk. Wójcikiem zażądali na następnny dzień samochodu oraz dwóch funkcjonariuszy, których znał i wybrał Pełka. Funkcjonariusze ci dzięki swojej agenturze mieli dokładne informacje o planie wizyty abp. Gulbinowicza w Złotoryi. Jednym z „legnickich” funkcjonariuszy był ppor. Józef Kowalczyk, urodzony 14 listopada 1952 r., absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie, przyjęty do SB w 1980 r. Od początku pełnił funkcję inspektora w Wydziale IV KW MO w Legnicy. Drugi funkcjonariusz Wydziału IV legnickiej SB, Włodzimierz Sudelski, był kierowcą.

Akcja i kamuflaż

Krytycznego dnia, 19 maja, cała grupa wyjechała rano z Legnicy. W lesie pod Złotoryją do małego kanisterka po oleju wiano benzynę, przygotowano również klucz do kół, którym miano wybić szybę. Sama akcja przebiegła błyskawicznie, a sprawcy podzielili się rolami. Pełka zbił szybę w lewych przednich drzwiach, Grosman wlał benzynę do auta, natomiast Kowalczyk podpalił zapałką auto. Przy czym nachylił się zbyt mocno i wybuch rozlanej cieczy poparzył mu dość znacznie rękę. W związku z tym wracając, esbecy zatrzymali się w złotoryjskim szpitalu, gdzie znajomy lekarz opatrzył rękę rannemu. Po powrocie do Legnicy zdali relację oczekującym na nich w WUSW ppłk. S. Wójcikowi oraz por. Z. Krakowieckiemu. Wójcik dał kilka dni zwolnienia poparzonemu Kowalczykowi, aby nie pokazywał się z zabandażowaną ręką w komendzie. Następnego dnia Pełka i Grosman wyjechali pociągiem do Wrocławia, a stamtąd odlecieli samolotem do Warszawy.

W opisywanych wydarzeniach ważne jest podkreślenie ich specyficznych uwarunkowań. Tego czynu, podobnie jak wielu innych, dokonywali nie wywodzący się z UB, słabo wykształceni „czynownicy” zaczynający swoją karierę w 1944 czy też 1945 r. Wszyscy biorący udział w tej akcji funkcjonariusze mieli już ukończone studia wyższe, zanim trafili do resortu, zaczęli służbę po Październiku, pochodzili z rodzin robotniczych, mieli dzieci. A mimo to, podobnie jak zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki, bez zbędnych rozterek moralnych wykonywali rozkazy ewidentnie prowadzące do łamania prawa, którego teoretycznie mieli strzec. Także postępowanie organów śledczych z 1984 r. miało na celu zatarcie odpowiedzialności MSW. Pomimo że akcja została przeprowadzona dość nieudolnie, czego dowodzą zeznania świadków, dokładnie opisujących uciekających mężczyzn, jak również podających numery rejestracyjne samochodu, postępowanie umorzono. O kuriozalności sytuacji świadczy choćby fakt, że w ramach śledztwa przestłuchiwany był przez kolegę z grupy operacyjno-śledczej rzekomy kierowca Zbigniew Krakowiecki.

Amnestia uzasadniona premedytacją

Podpalenie auta abp. Henryka Gulbinowicza przez funkcjonariuszy SB nie odbiło się takim echem jak inne bardziej spektakularne akcje „zespołów dezintegracji”. W obszernej „Informacji o działalności komórek »D« pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa”, opracowanej w lutym 1991 r.



Wnętrze spalonego samochodu

przez MSW na wniosek Przewodniczącego Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Badania Działalności MSW (tzw. komisja Rokity), nie znalazła się nawet wzmianka o tym wydarzeniu¹. Na ślad sprawstwa funkcjonariuszy SB natrafiono dopiero podczas prac specjalnego zespołu prokuratorów w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości RP. Akt oskarżenia przeciwko Waldemarowi Pełce, Piotrowi Grosmanowi oraz Józefowi Kowalczykowi został sporządzony 7 sierpnia 1991 r. i sprawa trafiła na wokandę w Sądzie Rejonowym w Złotoryi. Ten wyrokiem z 13 lutego 1992 r. umorzył postępowanie karne wobec wszystkich oskarżonych, powołując się na amnestię z 21 lipca 1984 r. Zaskarżony przez prokuratora wyrok utrzymał w mocy Sąd Wojewódzki w Legnicy postanowieniem z 8 czerwca 1992 r. Od powyższych wyroków rewizję nadzwyczajną wniósł Prokurator Generalny, a Sąd Najwyższy, przychyliając się do jego żądania, ponownie skierował sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy w celu uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Ta, nie czując się władna do prowadzenia tego postępowania, przekazała je do Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, która 28 czerwca 1996 r. podjęła ostateczne postanowienie o umorzeniu śledztwa. Prokurator w uzasadnieniu stwierdził: „[...] Ponieważ czyn ten został popełniony z powodów politycznych. Nie był to chuligański wybrk osób określonych mianem »marginesu społecznego«, lecz podjęta z premedytacją akcja funkcjonariuszy byłej SB MSW przeprowadzona przez pion IV, zajmujący się m.in. dezinformacją i destabilizacją środowisk katolickich, utożsamianych z opozycją polityczną, mająca na celu spowodowanie zmniejszenia aktywności politycznej ówczesnego arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. Było to zatem przestępstwo popełnione z powodów politycznych, co powoduje, że zaliczyć je należy do czynów wymienionych w art. 1 ust. 3 lit. G wskazanej ustawy o amnestii z dnia 21 lipca 1984 r.”

Autor dziękuje prokuratorowi OKŚZpNP w Lublinie Andrzejowi Witkowskiemu za pomoc w przygotowaniu powyższego tekstu.

¹ Informacja ta, wraz ze wstępem Marka Lasoty, została opublikowana w „Biuletynie IPN” 2003, nr 1 (24).